

Wrażenia z podróży.

Przybyli na ratunek ludzie wdzierając, iż wkrótce dom cały stanie w płomieniach, wybiegli zaś czempredy. Istotnie też po upływie minut kilku zajął się cały dom. Płonienie, podsycające wiatrem, przynosiło się krótko na sąsiednie zabudowania. Przybyła wreszcie straż ogólnokrajowa z nadmierem wyczerpanymi żołnierzami, która otrzymała silne kalectwo. Straty są ogromne. Ogółem spłonęło 8 domów.

O J. I. Kraszewski odbiera "Kraj" wiadomości z Genewy: "Kraszewski, który, jak wiadomo, przebywał czasowo w Montreux, nad jeziorem genewskim, zjechałszy do Genewy, był na otwarciu zjazdu literackiego i artystycznego w dniu 19 z. m., jako jeden z jego prezesów honorowych. Nadto buta ta obficie wnosząca przez powolność, z jaką moarstwa europejskie w kwestyi dowolności uchylały się przed potęgą i dowolnością rosyjską. Często powtarza się frazes, że Niemcy będą z nami na wypadek wojny, że ks. Bismarcka Rosya dziś jest pewna.

W Warszawie donoszą do "Dziennika Polskiego": "Odkryto tu ponownie pomiędzy wojskiem w koszarach rozszerzenie gazet objawiających się przez rozszerzenie gazet treści socjalistycznej i nihilistycznej, w treści socjalistycznej Hurko wydał skutek czego gubernator Hurko wydał najostrożniejszy zakaz (na wzór ukazów ministerjalnych) czytania przez żołnierzy takich pism i druków, na których, nie jest umieszczone zezwolenie komendanta koszar na czytanie książki przez żołnierzy.

Ameryka.

Stosownie do rozporządzenia, wydane przez prezydenta, Stany Zjednoczone "Thanksgiving day" w roku bieżącym obchodzić będą dnia 25 listopada.

Strajk i Powszechny. Mistrz Powszechny zaprzecza pogłosce, jakoby strajk 14,000 robotników w Chicago był autoryzowany przez generalny komitet wykonawczy Rycerzy Fracy. O tym strajku, mówi p. Powszechny, dowiedzieliśmy się tylko z gazet. Właśnie tylko pan Barry pracował w Chicago z upoważnienia i w imieniu komitetu. Był on swoim czasie wysłany z Richmond w sprawie dawniejszych strajków, po zatwierdzeniu czego wrócił na wschód. Pan Powszechny utrzymuje, że wiele strajków prowadzi się zupełnie bez wiedzy komitetu generalnego, a nawet często zdarza się, że grupy działają wbrew wzywu komitetu.

Socjalisci. Chicago jest bez wątpienia miejscem najwłaściwszym, gdzie wszelkiego rodzaju anarchiści przekonani są, że mogą coś wykonać, jak Stany Zjednoczone są usposobione względem anarchizmu. Nie tędy dzieje się, że jeden po drugim Niemiec — socjalista zwiedza Chicago, to miejsce dość dla nich nie gościnne. Dr. Aveling i p. Liebknecht są teraz na prządku dziennym. Pan Liebknecht występuje z mowami w miastach Chicago i Milwaukee, skąd wraca znowu na wschód. Z wyżej wymienionymi agitatorami objeżdża miasta Stanów Zjednoczonych pan Marx-Aveling, która jest jednym z najczynniejszych członków partii socjalistycznej w Anglii; jest ona młoda, ale ledwie 30 lat licząc kobietą, która dzielnie walczy z tyrantami.

Pan Liebknecht skarży się na prasę chiogską, która groziła mu Lynch'em. Prasa innych miast, według pana L., odzywała się o nim zawsze z wyższością. Pan L. utrzymuje, że partya socjalistyczna w Niemczech, przy ostatnich wyborach, oddała 700,000 głosów; liczba ta do następnych wyborów przynajmniej do miliona. W parlamencie, mówią oni, socjaliści mają 25 głosów z ogólnej liczby 400. Usiłowania socjalistów przetrwać w parlamencie.

Sędzi. Z Chicago dochodzi telegramy, że strajk przez dzień wczorajszy niezmierz zakłócony nie został. 800 ludzi, należących do milicyi, rozłożyli się obok w "stockyardach". Względem panie powność, że sama obecność wojska dostateczną jest rejmacją utrzymania porządku.

P. Delaney. Według telegramów, przestanych z Waszyngtonu do pism chicagowskich, rezygnacja adwokata Stanów Zjednoczonych (U. S. Attorney) pana Delaney, została przyjęta. Posada ta, jak powiadają, została powierzona jednemu z adwokatów Stanu Wisconsin.

Doskonałe. J. J. Atkins, szef policyi w Knoxville, Tenn., pisze: "Mnie i mej familii wszelkie oddaje usługi doskonale wale karstwo. Dr. Kinga nowy wynalazek przeciwko suchotom; przekonałem się, że jest takim, jak je przedstawiać i dla tego poświadczam to. Moi przyjaciele, którym je poleciłem chwylają je przy każdej sposobności." Rezygnuje, że Dr. Kinga nowy wynalazek przeciwko suchotom, leczy kaszel, zagniębienie, bronchitisy, astmę, krap, i wszelkie dolegliwości, gardła, pierś i płuc. Buteleczki na próbę darmo w aptece Braci Drake. Wiekza butelka kosztuje \$1.00.

W mieszkaniu tymczasem szerzył się coraz bardziej. Przybyli na ratunek ludzie wdzierając, iż wkrótce dom cały stanie w płomieniach, wybiegli zaś czempredy. Istotnie też po upływie minut kilku zajął się cały dom. Płonienie, podsycające wiatrem, przynosiło się krótko na sąsiednie zabudowania. Przybyła wreszcie straż ogólnokrajowa z nadmierem wyczerpanymi żołnierzami, która otrzymała silne kalectwo. Straty są ogromne. Ogółem spłonęło 8 domów.

Dobra wiadomość.

"Kur. Pozn." donosi pocieszającą wiadomość, że jeden z najstarszych gniazd rozdziałności powiatu samotulskiego zostanie ocalonym od przejścia w obce ręce, dzięki zamianie z właścicielem przyległego majątku.

Wobec coraz smutniejszego naszego położenia, w obec zagrożenia siedzib naszego, wielką dla nas pociechą, że mamy jeszcze szlachetnych ludzi, którzy wyciągają rękę pomocy zagrożonym ziomkom i ratują stare zagrody, po które obca sięga ręka.

Z Górnego Ślązka.

Badania narodowości na Górnym Ślązku nie zadawolnily się rządzących. W Król. Hucie na 32,000 mieszkańców nie ma więcej Niemców, jak 1000. W Świątobłowicach musieli się główni nauczyciele tłumaczyć z tego, że podają za wysoką liczbę dzieć polskich. Biedni nauczyciele! Niepodobna im pogodzić poboznych zyczeń "ze smutną" rzeczywistością.

Sprawa dat.

Minister sprawiedliwości Manassein, zwiędzając sądy warszawskie oświadczyl, iż uważa za rzecz niewłaściwą używanie na protokołach i wyrokach dat podwójnych, to jest nowego i starego stylu i zalecił zatrzymanie wyłącznie dat wedle nowego stylu.

"Pan Graba."

"Neue freie Presse" — jak się dowiadujemy z pism krajowych — rozpoczyna druk łamania powieści Elizy Orzeszkowej p. t. "Pan Graba". Jest to bez wątpienia jeden z najlepszych utworów naszej utalentowanej powieściopisarki.

Wiadomości Zagraniczne.

Ze spraw Bułgarskich.

Pan Schoff, bułgarski minister finansów zrenegował. Z Petersburga dochodzi wieści, że cesarz rosyjski ma zamiar powołać rząd Bułgarii rosyjskiemu senatorowi, Stojanowskiemu, do chwili kiedy nowy książę legalnie obrany zostanie.

Anglia.

Angielscy socjaliści 6 i 7 b. m. odbywali w Londynie narady, w jaki sposób urządzić przeprowadzić zaprojektowaną demonstrację, o której w z. t. donosiliśmy, a wszelkie policya miejscowa podobno stara się wszelkimi sposobami zapobiedz.

Francya.

Komitet wykonawczy wystawy paryskiej wyznaczył sumę 1,500,000 dla wzniesienia kolosalnej wieży 984 stóp wysokości. James Briard, amerykański jeden z zdolniejszych tutaj malarzy, został

zadanej zapowiedzi, bez żadnego wyjaśnienia. Z Podlasia i z Litwy coraz smutniejsze wieści pod względem spraw kościelnych. Tu i tam ponowily się w ostatnich czasach wypadki zamknięcia kościołów i prywatnych kaplic. Motyw ciekawy, że kościółki fałszywie przedstawiają działanie prawostawnego kleru. Z Litwy wyjechało świeżo proboszcza Poc, pod jakimś błahym pozorem.

Odwrotanie bułki.

Z Warszawy donoszą do "N. Reformy": "W pogłosce o odkryciu jakoby podkopie na koleji wawrońsko-dąbrowskiej podczas wyjazdu cara ze Spawy do Petersburga nie ma nie prawdziwej. Okazywana w zegludze na Wisle wawrońskie gniazdo podczas wylewu Wisły w wóje, zarząd komunikacji, który wie kilkakrotnie wzywał fabrykę Lipow, Rau i Loewenstein, aby niepotrzebnie nie żelazo z wody wydobyla, jako swoje własność. — Ponieważ 40,000 pudów przedstawia wartość bardzo poważną, przeto fabryka wylewająca inżyniera Więckowskiego wraz z 20 robotnikami, aby naturalnie potrzebne roboty przeprowadzili i żelazo wydobyli. Przybyli na miejsce inżynier nie omiął ani jednej podobno osoby, pojmującą od komendanta twierdzy Dehlin Komarowa, aby potrzebne zezwolenie na roboty uzyskać. Gdy zabrał się do dzieła, nagle zandarom przyszła myśl do niego dowiadania się o opinii polityczno-zarządkowej kierownika przedsięwzięcia i skutkiem tego okazało się, iż miał on nieszczerze lat pięć przesiedzieć w turmach sybirskich. Przyprezastawo nowo inżyniera Więckowskiego, który nadeał przez swoich towarzyszy wygnania uważany jest za człowieka nauki, ale zigił żadnego agitatora lub konspiratora; stał to urosła bajka o podkopie w całej twierdzy i naturalnie przewieziona została do Warszawy. Inżynier Więckowski dotychczas siedzi w twierdzy pod strażą.

Car i hr. Potocki.

Hrabina Potocka, właścicielka zamku Wysoko-Litewski, padła niedawno ofiarą zabiegów moskiewskich, usiłujących utrzymać każdą osobę do dworu należącej jak najdalej od pary carskiej. Kiedy hrabina doniesiono, że para carska zatrzyma się podczas manewrów w zamku Wysokim, kazala cały zamek odnowić, wydając na to 10,000 rubli, przygotowała wszystko na godne przyjęcie monarchy. Na dwa dni przed przybyciem cara zjawił się u hrabiny jeden z jenerałów świty i w sposób delikatny dał jej do zrozumienia, że należy, aby hrabina i jej otoczenie podczas pobytu cara w zamku oddaliły się jak najdalej od pałacu. Hrabina obrażona wyjechała natychmiast do Warszawy. Kiedy para carska przybyła do Litewskiej, a nikt z mieszkańców nie wyszedł na spotkanie, carowa, mocno zdziwiona, zapytała o przyczynę tego. Objasnili ją w tej mierze wspomniany jenerał. Carowa rozkazała mu jechać bezwzględnie do Warszawy i nakłonić hrabinę Potocką do powrotu. Hrabina nie chciała z początku i dopiero na usilne wezwania jenerał-gubernatora Hurki wróciła do swej posiadłości.

Pożar w Grodnie.

Grodno nawiedzane zostało ponownie znacznym pożarem. W niedzielnym domu drewnianym mieszkał urzędnik Foltin. Wdręszywszy wieczorem do domu w stanie nietrzeźwym, przy zapalaniu lampy rozlał naftę, oblawszy zarazem i siebie; ogień wybuchł a Foltin zapalił się. Foltin krzycał zapewne o ratunek, lecz nikt go nie słyszał, niestety, okna były podwójne, a nikt w pobliżu nie mieszkał. Upłynęło minut kilka. Wówczas dopiero ktoś z przechodniów dostrzegł wielką jasność w mieszkaniu Foltina. Na ulicy zrobił się alarm. Kilka osób wbiegło do gorejącego lokalu. Straszny widok przedstawiał się oczom przybyłych; jedna część pokoju już w całości była w ogniu. W końcu przeciwległym wstąpił na podłogę nieszczęśliwy Foltin. Ruchomy ten ślup ognia czynił widok nad wyraz straszliwy. Przybyli rzućli się ratować. Lecz było już za późno. Foltin żył wprawdzie jeszcze, po upływie jednak paru minut ducha wyzionął. W pobliżu leżała lampka stuczona, która nieszczęśliwy człowiek musiał trzymać w ręku w chwili wybuchu ognia. Płonienie

Slisz w zeszłym tygodniu, który, niewiadomo nam jakim sposobem, dowiedział się, jakoby Cenzor nasz uległ wpływom człowieka, który, według niego, nie jest wart zaufania, przyjął etc. etc. Ze stosunków oficjalnych nie mam prawa wnioskować, czy Cenzor ulega wpływom swojego "ministra", a co się dzieje poza obrębem tych stosunków, to ani do mnie, ani do pana Slisza, bez wątpienia, nie należy. Dlatego na miejscu tem zaznaczamy nasze co najmniej... zdziwienie, jakim prawem redaktor "Ojczyzny" wyciąga na widownię publiczności osobiste obawy Gryglaszewskiego. Cenzor nasz nie jest takim, kłopotliwym wolno być radzić, z kim nas się "zadawać", a kogo umiarkować; Cenzor nasz powinien być w oczach p. Slisza, jako członka Związku, osobą zbyt poważną, by go można było posiadać o jakiejś tam "uleganie" wpływom postronnym. Cenzora obdarzyliśmy zaufaniem, z którego on tylko sam rachunek, odpowiedzialność zdaje przed opinią publiczną; — wobec tego odezwa p. Slisza, która możeby miała rację w jakiejś bakalaral, jest nie dowodem "odwagi" (co sobie przypisuje pan Slisz), ale po prostu głosem, najfatalniej kompromitującym powagę naszych stosunków, które redaktoři bułfalskiego pisma drożami być winny, nad wszelkie gonitwy za efektem. I ja zakończę stów tych kilka wyrazami pana Slisza: "Pewien jestem, że znaczna większość członków Związku podziela wraz ze mną to zdanie." Jeden więc z nas; albo ja, albo pan Slisz, zanadto jest siebie "pewien". Ale kto?...
"Zgoda" i "Wiarus" w zeszłym tygodniu doniosły emigracyi naszej smutną wiadomość, że polacy mogą się pochłubić (?) pismem anarchizującym. Z wypowiedzeniem zdania tego byłyśmy ostrożni. Niemal już od dwóch miesięcy "Krytyka" znajdowała tysiączne sposobności, by pan Parysso mógł się pochłubić przed światem swemi nihilistycznymi zasadami. Mleczolizmy z początku; z politowaniem przyglądaliśmy się pierwszym dziennikarskim próbom zielonej główki, która na arenie "Krytyki" zwaną, puszczając się na "harce" coraz to czelniejszej natury. Mleczenie prasy p. Parysso wiał za rodzaj zachwytu z naszej strony; złałwo ma się, że swemi fajerwerkami w zachwyta całą prasę, całą emigrację wprowadził. Powodzenie, myślał sobie, obowiązuje, a więc szedł o raz dalej, dalej aż rozszalał się tak mocno, iż zmusił nas do zapytania go: Szaleńcze, skąd! dokąd pędzisz? czy wiesz, co robisz, dokąd zdążysz? P. Parysso stanął, zdziwił się, że jego mądrość nie znalazła należnego uznania i bardzo, bardzo się... rozgniewał.

Kronika Tygodniowa.

Pan Brodowski, redaktor "Zgody", jest już z powrotem w Ameryce i lada dzień powróci do Milwaukee. Numer więc dziśniejszy jest ostatnim z liczby kilku, które w zastępstwie p. Brodowskiego redagowaliśmy. "Zgoda" przez czas nieobecności jej redaktora przechodziła ciężkie czasy, musiała prowadzić walki, które tylko ujemnie na jej wartość wpłynęły. Czas nieobecności redaktora, nieprzejrzalność Związku i jego organu uważali za największą przyczynę do ponowienia napadów. Były to nowe próby, nowe ataki, które "Zgoda" z obowiązku odpierać musiała: oto powód, dla którego organ Związku stosunkowo dość dużo miejsca w swoich szpalach poświęca poświęcał mu, pomimo że na napady zdobywali nie odpowiadaliśmy wcale, lub że zbywalismy krótkimi żartami. Wiem aż nadto dobrze, iż w tajemniczeni, dokładnie w stosunki tutajże wiedzą dobrze, jak ciężką, jak "stodką" jest praca redaktora w ogóle, a szczególnie redaktora organu Związku; — ci zapewne wejdą w moje położenie i z wyrokiem surowym spieszyć się nie będą. Co inni powiedzą?... nie wiem; jeżeli się dopatrzą choć nieco czegoś dobrego w tych usiłowaniach — dostatecznie nagrodzonym czuję się być.

Składam więc redakcję "Zgody" w ręce p. Brodowskiego, którego nieudolność przez czas krótki zastępowałem, zycząc, by ogólna zgoda — jeżeli to tylko możliwe — nie przeskądzała mu w pracy uczciwej i politycznej. Ale tę zgodę, jestem pewien, redaktor organu Związkuowego nie zechce również okupować ceną prawdy. I prawda ma nieprzejaciół, na wrogów. Bo i ktoż ich nie ma? Każdy znaś, jeżeli tylko nie jest moralnym zerem, musi mieć wrogów, jak również musi mieć swych zwolenników, swych przyjaciół. To samo ty, czy się dzienników, gazet: pismo o pewnym kierunku, pismo o pewnej barwie, słowem pismo, mające rację bytu, musi zawsze będzie wrogów, którzy przeciw niemu walczyć będą. Ale to nas zrażać nie może, nie powinno; nie nie powinno nas zniewolić do opuszczenia sztanaru zasad, pod którym walczymy; przeciwności powinny nas tylko do tem energiczniej zagrzewać pracy.

"Krytyka" — było to temu kilka tygodni — obrażała się na "Zgodę", że ta ostrzeżała nas w kraju przed emigracją do Ameryki, gdzie czasy coraz to cięższe, gdzie o robotę co rano to trudniej. Panowie od "Krytyki" są wprost przeciwnego zdania; nawołują rodaków "ze starego kraju" do Ameryki, gdzie — to są ich słowa — "tylko przóżniakom źle się wie dzie". My jednak przy swoim pozostajemy i uważamy nie przestajemy za rzecz niebezpieczną, namawianie rodaków do przesiedlenia się na ziemie Stanów Zjednoczonych. Ze zdanie nasze podzielały ludzie, którzy nieco więcej końca swego nosa widzą, many dowód w odezwie "Komitetu Centralnego Dobroczynności" w Nowym Yorku, wydrukowanej w No 45 "Gazety Polskiej", wychodzącej w Czerniowcach. Odezwę podpisał panowie: Dr. K. Zdzłowski, E. J. Jerzmanowski i J. Pawłowski. Oto co w tem piśmie, między innymi, czytamy: "Na łapogroszów, agentów i pewne gązety amerykańskie nie należy zważać, chodzi im bowiem więcej o własny zarobek, aniżeli o los nieszczęśliwego przybysza. Komitet Dobroczynności, wysyłając tę odezwę, spełnił swój obowiązek, za co mu tylko bezwzględne uznanie żyć należy."

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

Redaktor "Ojczyzny" (chcę wierzyć, że może bez niej intency) w swej gorliwości posunął się w zeszłym tygodniu nieco zdaleko. Prasie wolno — to kwestyi nie ulega — krytykować działalność ludzi, pracujących dla sprawy publicznej, wolno jej krytykować ludzi, choćby najwięcej szanowanych, choćby najwięcej zajmujących stanowiska, choćby ogólnie cieszących się zaufaniem. Ale to prawo przysługuje jej w pewnych tylko rozmiarach: stron prywatnych, czysto osobistych, życia domowego potrącać nam nie wolno, nie godzi się. O tem, zdaje się, zapomniał p.

mówi, że Abdul Hamid przyjmował księcia Edinburga, jak admirała francuskiego, a p. deMarquess — jakby księcia Edinburga, syna królowej angielskiej.

Pan prezydent Grevy uplastkowił rączy owdych dwóch dziennikarzy p. DucQuercy i Roche, skazanych na paroletnie więzienie, jako herzei, podlegające anarchizmem w zbrodniczym działaniu bezrobocia i rokосу w Decazeville.

Znany Orleanista książę Decazes zmarł w tydzień dni w okolicach Bordeaux w swym zamku. Za prezydentury marszałka MacMahon DucDecazes był prezesem ministrów.

Podczas ówczesnej wojenny używano telegrafa światłowego, elektryczno-pocztowych — balonów statków i latająco-storowanych, oraz jako poczt używano gołębi i stowarzyszenia wolopędzistów. Wszystkie doświadczenia prawie znakomicie odpowiadały założeniu i oczekiwaniu.

Sławny artysta dramatyczny w owym teatrze, znanym na kuli ziemskiej "Komedya Francuskiej", — p. Coquelin starszy, chce, wedle słuchającego mu prawa w tem stowarzyszeniu, opuścić teatr — wszyscy się temu opierają, prośbami i groźbami, a nawet rozmowami — ale jeszcze prawie młody ten artysta — wiera się przy swym i zapowiada, że z końcem roku 1886 opuści Komedya Francuska, do której sławie wiele się on przyczynił — a słowa ta znana jest od czasów wielkiego artysty autora Moliere'a.

W lasku Bułofskim jest ów sławny "ogrodaklimatyzujący", gdzie uosabiają do tutajszych potrzeb i klimatu różne stworzenia. W tym ogrodzie, bardzo ciekawym i pouczającym, czesko koczują rozmaite bandy z narodów innych części świata, — obecnie są mieszkańcy wyspy Ceylon (na południu Indostanu leżącej) — jak Madagaskar na południu Afryki), Indyanie zwani Cyngalis. Jest ich z pięćdziesiąt, obu płci i wieku — mają nadw parukaplanów Budhistów. Byli tu obrzęd w tych dniach po urodzeniu się chłopca — i temu dano imię, "Paryz".

Niedawno przed nimi była tu banda Katmyków moskiewskich, czyli Tatarów, Mahometanów z okolic Kazania. Ci prawdziwi przodkowie carów moskiewskich, także mieli swego księdza czyli Mułłę, ale ten już nauczył się oszukiwać swój lud po carowemu, bo zakupiane modlitwy z Alkoranu nie odmawiał, tylko nawijał je na wafek — z rodzaju mylnka od kawy, który miał na kolanach i korbał kręcić — za pewnością, że Alłach umie szybko czytać i będzie wiedział, co to znaczy. — Wygodny to ksiądz — sobie i innym.

Znowuż nowy balon sternający próbuje, ale u niego jakoś się ralu, są wiosta, które będą popychały sam balon, czyli największy objem, a nie ładunek. Na on lecieć 50 kilometrów na godzinę, unosząc 3 ludzi i 500 kilogramów ładunku innego.

Do Szan. Zarządów Grup Zw. Nar. Pol. w Ameryce.

Zbliża się pięćdziesiąta szósta rocznica powstania listopadowego, która Polacy na całej kuli ziemskiej, jako pamiątkę uroczystą i narodową krwawego pamiętu spronie-wieranego narodu przeciwko zadaniem gwałtu podłych jego sprawców obchodzić będą. Powinnością i świętym obowiązkiem każdego Polaka jest święcić rocznicę wielkich czynów historycznych, by łącząc nas ten już naukowy uczeń, dążeń i pragnień tem mocniej z przeszłością powiżać! Braci naszej w Polsce nie danem jest to spełnić, by publicznie z należąco się wspaniałością święta nasze narodowe obchodzić mogli, lecz my tutaj, poza oceanem, w gościnnej i wolnej Ameryce, uczyć naszych krepawek nie mamy potrzeby i z podniesionem czołem głośno możemy, czego oni w tajnikach tylko serc swoich pragnąć mogą.

Tem większy zatem ciężar na nas obowiązek nadaje nam pamiątkowym rocznicom narodowym jak najuroczystej ogłos, by takowe nie tylko wzmocniły nasze patriotyczne uczucia — nie tylko odświeżyły w pamięci naszej poświęcenie bez granic i bohaterstw przodków naszych, lecz zarazem były protestem głośnym przeciwko gwałtom i niesprawiedliwościom, jakich ciągle ciemiężeli religii i języka ojczystych naszych na nieszczęśliwej braci w Ojczyźnie bezczelnie i bezkarnie się dopuszczają.

Wszystkie Grupy Związku chcą się zająć urządzeniem jak najuroczystszym obchodu 26go listopada. Niechaj zakupią msze załube za dusze bohaterów poległych na polach krwawych Wawru, Wielkich Dębów, Ostrolegi — niechaj, gdzie będzie możebnem, zwołają wiece wiecioram i niechaj dzień ten pamiętnym zróbiąrem w miejscowościach swoich. Pewni jesteśmy, że Wielebne Duchowieństwo nasze w poszczególne miejscowościach współuczniwu swego nie odmówi i przyczyni się do uświetnienia pamięci rycerzy, którzy legli w walce "za Wiarę i Ojczyznę."

Bay City, Mich., 1 listop. '86. Rząd Centralny. W. Przybyłowski, prezydent. Fr. Wisiński, sekretarz.

Gdzieżbym spał? — z oburzeniem protestował Wicek — patrzę! — Ano prawda, ty do patrzenia jedyny. A umiesz ty pacierz, Wicek? — Matula uczył... — A "Kto się w opiekę" umiesz? — Nie umiem — zawstydzony tak grubą nieświadomością wybaknął czteroletni Wicek. — Posłuchaj — że jeszcze, to ja ci zaśpiewam... A potem, jak będziesz starszy, to cię też pieśni nauczę... Dotrzymał słowa dziad ślepy. Nauczył go tej pieśni i wielu innych, bo od tej to pory między ociemniałym starszem a dzieckiem-kaleką zawiązał się stosunek przyjaźni. Stali się sobie nierozłącznymi towarzyszami. Latem i zimą prosto z pościeli zabierał się Wicek do wycisła, skoro tylko usłyszał dziada, który pod bramą pieśń wyśpiewywał poranną głosem tak donośnym, że aż tu, w podziemię przenikał. — A gdzie to leżysz Wicek? — pytała nieraz Mikołajka. — Na słońce, matusiu — odpowiadał, choć nieraz chmurno było i słotno. Czyżby "na słońce" znaczył miało u niego: na przestrzeń, na swobodę, na słodkie roskoszowanie się dostępnem nam pięknem, na życie pełniejszem tętnem bijące? Zapewne... bo coraz niecierpliwiej rwał się z domu, spiesząc... na słońce. Szedł, szedł i nie doszedł nigdy. Gdy zmęczony przeczłował się do bramy, gdzie wypoczywał chwilę, byłby może dalej na plac katredralny posunął, dziad zatrzymał go temi słowy: — Posiedź no tu przy mnie, Wicek, opowiem tobie cośś... I opowiadał... a coraz to coś nowego. Prostem, barwnym słowem malował dziecku obrazy głęboko w pamięci jego wyrte, obrazem tem wie-

NIE DOSZEDŁ!

NOVELKA.

[Dalszy ciąg] — To Wicek Mikołajki, dziadku — wyręczyła chłopca w odpowiedzi nadbiegła tu za nim Marysia-praczi. — Ja go szukam w rynku, a on mi się wymknął aż tutaj! Wróć — no się Wicek, wróć, tam je matuś — perswadowała dziewczynka i chciała go wziąć na ręce. — Na słońce!... — gniewnie krzyknął Wicek, szamocząc się z nieproszoną opiekunką — pójdę na słońce... tam!..

I sunął już bramą na podwórcze kościelny, ale ślepy dziadek omackiem wyciągnął przed siebie ręce, zatrzymał go za ubranie. — Nie pójdziesz — stanowczo zapowiedział Wickowi — brama wąska, często ktoś tędy przejeżdża, jeszcze cię, brzoń Boże, roznadą. Siadno tu przy mnie, ja tobie zaśpiewam, a ty patrzysz sobie będziesz... — Na słońce? — podchwycił Wicek, obietnicą śpiewu zgonęny. — Na słońce, na drzewa, na kościół; wszystkimu napatrzysz się do woli — obiecywał dziad, który z opowiadania Mikołajki wiedział już o dziwacznych usposobieniu Wicka — ino siedź tu i słuchaj spokojnie... bo to święte pieśni, nieładna tam jakie przysięgi...

Istotnie obietnicą tą zatrzymano Wicka przy sobie, jął mu starzec śpiewać stare pieśni poboczne, których krotczakowa monotonność mile jednak pieściła niewybredne ucho dziecicy. Czasami przerywając w polowie strofy, pytał: — Słuchasz, Wicek? — Słucham, dziadusiu. — A czemu tak cicho siedzisz? Spisz, czy co, pędraku?

I miał starzec długą rzecz o wodzie, co wartką płynięła, a

Przy odbieraniu rządów parafialnych zastąpił kościół bardzo piękny, zapotrzebowany we wszystkie potrzeby. Probstwo jakby wielkimi izbami, gdzie się pomieścić może około 140 dzieci. W ciągu trzech lat Polacy postarali się o wszystko, i trzeba przyznać, że wszystkie narodowości, mieszczące tutaj, nie mogą się wydziwić, skąd Polacy, ten ubogi po większej części lud pracujący, mogli przyjąć do tak pięknej własności. Nasz kochany kapłan nawet zastanowił się nad tem i ufny w dalszą ofiarność naszą, na pierwszym zgrupowaniu parafialnym zapowiedział, że wszystkie siły teraz zwrócić należy do spłacenia ciężkich długów na kościele.

W tym celu postanowiliśmy urządzić „Fair” na dochód kościoła. — Już od dwóch miesięcy, niewiasty i młode panienki nasze pracowały szczerze, to przygotowując różne robotki ręczne, to sprzedając tykiety. — Nadziedzi wreszcie dzień 20-go Października, i wieczorem otworzyliśmy halę na przyjęcie gości. Szanowny Cenzor Związku Narodowego, Polskiego, ob. Fr. Gryglaszewski, zaproszony przez nas, stawiał się jak przyboczek, i swoimi mowami zagrzewał lud do trzymania się przy wierze i ojczyźnie.

Jakaż to radość i poeciaha było dla parafian wszystkich w ogóle, a dla grupy „Postep” w szczególności, że ten szlachetny redaktor, stojący na czele przeszło dwutygodniowego zastępu związkowców, odwiedził nas, a odwiedził właśnie w czasie najstosowniej.

Ob. Gryglaszewski pozostał dwa dni z nami, zachęcając ostentacyjnie do wspólnej pracy. — Rozumie się, wszystkie panie i panienki co to na „fairze” na fortunkę pieniądze zbierają, tak się jakoś nie pięknie uwijają, że mu w kieszeni pewnie przed północy nie zostawia. „Fair” trwał jednym ciągiem przez dni 5. — Gazety i wszyscy obywatele podziwiali przystrojenie sali, uboli się nad gustem i grzecznością Polaków, podziwiali wzniesienie parafialne — to też co wieczór sala była przepiękna na wielką radość naszą i naszego kochanego proboszcza. Najwięcej zainteresowania, wesołości wzbudzało głoszenie na popularność niektórych członków parafialnych: jeden głos kosztował 10 centów. Pani G. Kamińska i P. Frankowska pracowały nad zbieraniem głosów dla siebie i swoim wpływem przyniosły do kas 220 dolarów. Nagrodę dla pani Kamińskiej, która otrzymała większość głosów, stanowiła piękna statua Matki Boskiej. Ob. A. Marwicki i J. Bucholz wzięli sobie do obrac Ojca św., który się pierwszemu dostał, ponieważ ten większość głosów otrzymał. Pani K. W. Roessel i K. Nowak ubiegły się o złoty krzyż z bransoletą, który się dostał ostatnio. O złoty łańcuch zegarku walczyli dzielnym młodzieńcem M. Woźniak i A. Blazewski; zwyciężył pierwszy, i jemu łańcuch był przyznany. Muzyka grała całymi wieczorami, a w przerwach chór polski „Harmonia” zachwycał ucho i serce obecnych iście naszą narodową. We wszystkich miejscach widać było naszego ukołochanego kapłana, który zwił się dziełnie, sam dopinając wszystkie. Prawa ręką w tych trudach i męczących był mu ob. Hellis, którego praca dla dobra ogółu naszego jest naprawdę nieocenioną. Dochód z tego bazaru przeszedł wszelkie oczekiwania, bo zebrano przeszło dwa tysiące dolarów.

Taki wspaniały rezultat zawdzięczamy naszym wspólnym pracownikom i Polakom, którzy ręką w rękę z kapłanem szczerze pracowali. Brakoby nam miejsca, gdybyśmy musieli przyznać szanownemu proboszczowi, powiem tylko, że szanowna nasza obywatelka ni rana do noży ustawicznie będąc na nogach, pracowała z prawdziwym zaparciem się dla dobra ogółnego. Bogu dzięki, pomyślność naszej parafii, pod kierownictwem W. Ks. J. Wójcika rozwija się coraz wspaniej; dlatego też bliżamy wszyscy Pana Boga, by tego zacnego kapłana, prawdziwego dobrodzieja naszego, raczył jak najdłużej pomiędzy nami zachować.

Napad na księdza.
„Zgoda” otrzymała z Pittsburga następujące zawiadomienie, które dotownie nam przesyłamy: „Zapewne wadomo już wam o niesieciowym wypadku, jaki miał miejsce przed kilku dniami — o napadzie, dokonanym na ks. Lautha późną nocą. Ks. L. wrócił do domu około północy z południowej części miasta, gdzie spędził wieczór u ks. Miśkiewicza. W parę minut po wyjściu z „kary” do księdza L. przystąpiło dwóch ludzi, którzy go na ziemię powalili i chcieli zrabować. Zwoleńczy silnymi ramionami uniezpytomili księdza L., który, gdy oprzytomiał, znalazł się niedaleko pobliskiej stacji. Pieniądzy księdza L. nie miał przy sobie, ale wzięto mu złoty zegarek. Teraz ksiądz L. ma się już znacznie lepiej, rany, zadane mu w głowie przez zwolezców, zagoją się prędko. Jest to smutny wypadek, ale czy to czasem

bór, siemni oparami przysłonięty, nad łakami stłaniały się mgieł tumany; ciepłem, wonem powietrza wiał jakiś smutek cichy. Może to błękitów przestrzeniami leciało głębokie, przeciągłe westchnienie ziemi, skarkające się bratnim świątom, że ona — tyłu pokoleń kolebka, ona — karmicielka ich niestrudzona, mogiła ich razem być musi? ...

Oczy dziecka snem jeszcze-rozmarzone, otwierały się na tę grę światła i ciemni, na ten przepych barw i blasków i utonęły w nim z zachwytem, który z osłupieniem prawie graniczył i nie umiające słowy, westchnieniami się tylko wypowiedział. Głębokie, ciężkie, zdawało się, że włąd pierś rozszarpał...

— Czego tak wzdychasz, Wicek? — spytała praczka — co cię boli? — Ej nie! — żalonym głosem odparł chłopak — ino mnie coś tak rozpięra... takie na mnie sily biją. — Jezu najśladzyszy! to co? skąd? gadał chłopce! — Ztamtąd — palcem na niebo ukazując, tłumaczył się Wicek posłusznie — od tych ogniów co się na niebie palą... idzie tak na mnie... idzie... jak w kościele!

I z głębi piersi, wielkiem wzruszeniem wzebranej wybiegła uroczyście podzięką pieśni, którą nad wszystkie śpiewać lubiał dziad ślepy: „Czego chceś od nas, Panie, za twe hojne dary?”

III.
Nazajutrz po tej wycieczce, Wicek był cały dzień jak senny, nieswoj, milczący i smutny. Matka, Marysia, nawet najzafaszy powiernik, dziad z pod bramy, nie z niego wydobędę nie mogli, choć wreszcie troje dopytywali osowiałego milczenia przynależ do dziadów w tajemnicy, że

nie kara boża za to, że ks. L. zawsze stara się szkodzić świętej sprawie narodowej? (Nie umiemy odpowiedzieć, czy Opatrzność zwała tak porwizy, do charakterystyczne bądź list porwizy, do charakterystyczne zapytanie, powinny być... karą do pewnego stopnia dla ks. L., bo to dowód, że ks. L. nie potrafił sobie zaskarbić miłości i szacunku wśród miejscowych polaków. — Przep. Red.)

Nasza Konstytucja.
Pittsburskie gazety nie zawsze tylko strony ulenne życia polskiego poruszają. Jeden z miejscowych dzienników podał swym czytelnikom parę artykułów konstytucyjnej, którą krytycznie rozbił. Za szczególne uznaniem zatrzymaliśmy się nad paragrafem, zalecającym wstrzemięźliwość w użyciu trunków rozpalających, które — temu chyba sami zaprzeczają — nie jest ziem, trapiącym mocno nasz ogół. Księża nam kładą w głowę, byśmy nie zaleca, a my słuchamy, czytamy, kiwamy głową, przyznajemy słuszność i węż po swojemu... zakrapiamy się.

Zakład Orłowski.
„Co masz zjeść dziś, zjedz jutro; co masz zrobić jutro, zrób dziś” — mówią ludzie i mówią słusznie. W zeszłym tygodniu od pana Nowaka otrzymaliśmy wiadomość o zakładzie, który złożył roduk nas Orłowski z kapitanem Grandem. Wiadomo, że dla braku miejsca, musieliśmy odłożyć do następnego numeru, tymczasem z numer „Wiarusa” już czytelnikom podał to, o czym ja się chwalam do następnego tygodnia. Zły jestem na redaktora „Wiarusa”, który tak niepotrzebnie „śię spieszył” i mnie uprzedził, zły jestem na naszego korespondenta, że mi nie ostrzegł, że to samo przesłał do Winoy. Według mnie, nie nie na nieprzyjemniejszego, jak dać się w taki sposób „zdyktasnować”. Ale inni rady nie ma: zrzucić należy pychę z serca i podać te „nowiny” chociażby dla tych, którzy „Wiarusa” nie czytają. Na przyszłość obiecuje poprawę; tymczasem czytacie, co mi p. Nowak pisze: „Kapitan Grand, należący do armii brytyjskiej (British Army), założył się w Nowym Yorku o tysiąc dolarów z panem Ksawerym Orłowskim, wysłannym oficerem Czarnych Huzarów, że pobije go na palasie i lance. Pan K. Orłowski, jako dzielny polak, nie wahał się przyjąć zakładu, tembardziej że nie chodziło mu o pieniądze, ale o honor imienia polskiego. — Przy li-czonym zebraniu wyższej klasy w „Cosmopolitan” hall został zakład wykonany. Kapitan Grand był cieżko na lance przez Orłowskiego tak dzielnie atakowany, że musiał się poddać, nie wytrzymałszy ani jednego ataku. Próba zaś na palasie była też wielkim zwycięstwem dla polaka, gdyż Orłowski, wprawny szermierz, układał się w właściwy sobie sposób, tak, że na 8 punktów kapt. Grand zwyciężył tylko raz. — Przyznano też z entuzjazmem K. Orłowskiemu wygraną i zwycięstwo. Jak pogłoska donosi, zaproponował drugą taką próbę Orłowskiemu Duncan C. Rupp, chcąc koniecznie odnieść nad polakiem zwycięstwo. Ale czy się polak dał, a pytanie? Bo Huzar zwyciężył, a przytem polak podaje się tylko Bogu. Takich Huzarów dajcie nam więcej!”

Z naszej Prasy.
W ostatnim numerze „Ojczyzny” znajdujemy odczyt zarządu wydziałnicwa, z której wychodzący będzie dwa razy na tydzień. Zmiana nastąpi bezwzględnie i pomyślnie, mała co podwyższenia, wyniosł będzie 2 dol. 50 centów.

Teatr.
Tow. Harmonia w Chicago urządziła teatr, położony jak zwykle z baltem, który się odbył na w. środę, 24 Listopada, b. r. Odegrane będą dwie jednaktowe komedye: „Szczawa warszawska” i „Szwere arystokrata”. Zwykle towarzyszywo te urządziło przedstawienia teatralne w soboty lub niedziele, tym razem urządziła takowe w wigilię święta narodowego „Thanksgiving day”. Spodziewamy się, że publiczność polska w Chicago podaży liźnie na to przedstawienie, które obcuje, że względu na wybór sztuk i zdolnych aktorów, wesoła zabawa.

Wskazanie Pracy.
Robotnikom bez stałego zatrudnienia w Milwaukee, a chcącym się przenieść do innego fabrycznego miasta, wskazuje takowe w zapewnieniem stałej pracy niżej podpisany.
I. Wendowski,
422 Mitchell St., Milwaukee, Wis.

To i Owo.

Francuzi u Prezydenta.
Panowie Bartholdi i De Lesseps, w liczbie innych gości, przybyłych z Francji, w z. środę przybyli do Washingtonu celem złożenia wizyty panu Cleveland. Do prezydenta udali się w towarzyszywie hrabiego Sala, członka ambasady francuskiej, i pana Bayard.

Zadoleni z wyborów.
Skazani anarchiści w Chicago — jak amerykańskie gazety zapawniają — są bardzo zadoleni z wyborów jesiennych, które się odbyły w z. tygodniu.

Pomnik.
W West Point ma być wystawiony pomnik w cześć generała George Sykes, który dowodził piątym korpusem armii w bitwie przy Gettysburgu.

Wyrok śmierci.
W miasteczku West Union, Ia., sądził Henryka Schmidt, osmnastoletniego chłopca, na powieszenie za zamordowanie farmera Abrahama Peck i jego żony przed paru miesiącami. Sprzeczka o parę dolarów była przyczyną zbrodni.

„Majster” pisze:
WINONA, 6 Listopada, 1886.
Szanowna Redakcyo! — W ostatnim, 34 numerze Zgody, napotykać ciężko mnie obrażającą korespondencyę wstępniaka do Gazety Katolickiej, Leona Szopifskiego, opatrzoną tytułkiem „Obroną.”

Przytoczam, że ten kawałek dostał się do Zgody bez wiedzy i bez zezwolenia jej redaktora, p. M. J. Sadowskiego, bo inaczej musiałby uważać go za nowego osobiste nieprzyjaciela, tak samo, jak autora Zgody Główny, w którego brudnym piśmie (Ojczyźnie) ten sam wybrak z Zgody został opublikowany.

Wszakże redaktor Wiarusa i redaktor Zgody przyrzekli sobie na zjeździe w Minneapolis, że nadal w sprawach, dotyczących Związku Narodowego Polskiego, solidarnie postępować będą. Gdyby więc redaktor Zgody istotnie bez słusznego powodu miał podjąć w planie nie w swem piśmie redaktora Wiarusa, pierwszy przewieziony byłby się tej poufnej umowy, za wszelkie wynikię ząd nie miał skutki, sam musiałby dźwigać odpowiedzialność.

Konstatuję, że Zgoda bynajmniej nie potrofuwała pozować się do obowiązku umieszczenia obrony Szopifskiego, gdyż referując za Wiarusa, o zażęciu, poruszających zamach na ks. Miśkiewicza w Pittsburgu, wcale nie wymienia nazwiska Szopifskiego i w ogóle ani słówkiem nie trąca go osobliwie.

Wiadomo Redakcom, bliżej znającym stosunki redakcyj pism polskich w Chicago, że Gazeta Katolicka od pewnego czasu redagują smarkacz, ohoński starszy W. Smulski ją podpisuje. Nie jest też dla szerokiej kół publiczności polskiej w Chicago tajemnicą, że Leon Szopifski dumaczy dla Gazety Katolickiej telegramy z gazet nie-mieckich i w ogóle redaguje, jak mę, całą tę stronnicę, na której podane było ową najniegodniejszą oszczerstwo, jakoby pewne pisma polskie podburzały redaków naszych w Pittsburgu do zemstowania się na ks. Miśkiewicza.

Gazeta, która to oszczerstwo umieszcza, miała jedynie powód do podania obywateli Szopifskiego — Zgoda wcale niepotrzebnie nos swój w tej sprawie wtrąca. Nie uważam też za konieczne, oszczerzać się w Zgody z ucinionego mi zarzutem, zważasz, że szarżę i swobodnie mógłbym się w tej mierze rozpiszać w gazecie, którą sam redaguję, lecz i to uczynię dopiero wtedy, gdy mi Szopifski dowiedzie za pośrednictwem swojej Gazety Katolickiej, że to prawda, o napisal o wrzeczono złości. Wszakże zamierzam pism polskich względem ks. Miśkiewicza.

Skoro potem odczyte się Gazeta Katolicka do Wiarusa osobliwie, podam też bliższe szczegóły o dwóch listach, jakie z redakcyi tego pisma napisano w sprawie Huzarów do ks. Miśkiewicza — tymczasem nie widzę do tego najmniejszego powodu.

HERONIM DERDOWSKI,
redaktor Wiarusa.
(Przyśpik, który umiesliłom pod słowami p. Szopifskiego, zwałnia nas od dłuższych rozpraw. „Zgoda” właśnie dlatego umieszcza obronę współpracownika Gazety, że jest mić pewien, iż p. Derdowski owe listy mić musi, lub je przynajmniej widział. Nie było więc tam żadnego „niepotrzebnego wytkania nosa” z naszej strony. Bądź co bądź, składające uznanie pracy p. Derdowskiego dla dobra Związku, czynię zadanie jego żądaniu i list powyższy (aczkolwiek nieco po dyktatorski napisany) bez zmiany podaję. M. J. S.)

Począwszy od dnia 10go bm., każdy polak, kupujący w sklepie biawymy KROEGER BROS. CO., 369-373 Grove ulicy, otrzyma kalendarz polski p. t. „Kalendarz Marjański”. Kalendarz ten wszędzie kosztuje 25 centów. Idźcie wszyscy po ten kalendarz.

Śniegi.

Telegramy donoszą, że w końcu z. tygodnia w wielu miejscowościach spadł mniejszy lub większy śnieg. Miasto Cincinnati, Ohio, zostało pokryte warstwą śniegu grubości 2 cale. W Centralia, Ills., śnieg pokrył ziemię czteroccalową warstwą.

Nieszczęście.
A. J. Vaughn, farmer, który wozem przejechał przez szyny kolei Cleveland i Pittsburg, w pobliżu miasta Cleveland, został zabity wraz ze swym synem przez lokomotywę pociągu pośpiesznego.

Wynagrodzenie.
Kolej Chicago, Milwaukee i St. Paul zapłaciła \$ 6000 dolarów panu Winter, z Montany, jako wynagrodzenie (?) za żonę i córkę, które zostały zabite przez ową straszną kolizję pod East Rio. Ciekawimy, czy pan W. zadolony z takiego załatwienia sprawy? ...

Pan Aug. Kaufman, 1114 Division st., La Crosse, Wis., utrzymuje, że Dr. Augusta Koeniga krople hamburskie są dzielnym środkiem przeciw bólowi żołądka.

„Majster” pisze:
WINONA, 6 Listopada, 1886.
Szanowna Redakcyo! — W ostatnim, 34 numerze Zgody, napotykać ciężko mnie obrażającą korespondencyę wstępniaka do Gazety Katolickiej, Leona Szopifskiego, opatrzoną tytułkiem „Obroną.”

Przytoczam, że ten kawałek dostał się do Zgody bez wiedzy i bez zezwolenia jej redaktora, p. M. J. Sadowskiego, bo inaczej musiałby uważać go za nowego osobiste nieprzyjaciela, tak samo, jak autora Zgody Główny, w którego brudnym piśmie (Ojczyźnie) ten sam wybrak z Zgody został opublikowany.

Wszakże redaktor Wiarusa i redaktor Zgody przyrzekli sobie na zjeździe w Minneapolis, że nadal w sprawach, dotyczących Związku Narodowego Polskiego, solidarnie postępować będą. Gdyby więc redaktor Zgody istotnie bez słusznego powodu miał podjąć w planie nie w swem piśmie redaktora Wiarusa, pierwszy przewieziony byłby się tej poufnej umowy, za wszelkie wynikię ząd nie miał skutki, sam musiałby dźwigać odpowiedzialność.

Konstatuję, że Zgoda bynajmniej nie potrofuwała pozować się do obowiązku umieszczenia obrony Szopifskiego, gdyż referując za Wiarusa, o zażęciu, poruszających zamach na ks. Miśkiewicza w Pittsburgu, wcale nie wymienia nazwiska Szopifskiego i w ogóle ani słówkiem nie trąca go osobliwie.

Wiadomo Redakcom, bliżej znającym stosunki redakcyj pism polskich w Chicago, że Gazeta Katolicka od pewnego czasu redagują smarkacz, ohoński starszy W. Smulski ją podpisuje. Nie jest też dla szerokiej kół publiczności polskiej w Chicago tajemnicą, że Leon Szopifski dumaczy dla Gazety Katolickiej telegramy z gazet nie-mieckich i w ogóle redaguje, jak mę, całą tę stronnicę, na której podane było ową najniegodniejszą oszczerstwo, jakoby pewne pisma polskie podburzały redaków naszych w Pittsburgu do zemstowania się na ks. Miśkiewicza.

Gazeta, która to oszczerstwo umieszcza, miała jedynie powód do podania obywateli Szopifskiego — Zgoda wcale niepotrzebnie nos swój w tej sprawie wtrąca. Nie uważam też za konieczne, oszczerzać się w Zgody z ucinionego mi zarzutem, zważasz, że szarżę i swobodnie mógłbym się w tej mierze rozpiszać w gazecie, którą sam redaguję, lecz i to uczynię dopiero wtedy, gdy mi Szopifski dowiedzie za pośrednictwem swojej Gazety Katolickiej, że to prawda, o napisal o wrzeczono złości. Wszakże zamierzam pism polskich względem ks. Miśkiewicza.

Skoro potem odczyte się Gazeta Katolicka do Wiarusa osobliwie, podam też bliższe szczegóły o dwóch listach, jakie z redakcyi tego pisma napisano w sprawie Huzarów do ks. Miśkiewicza — tymczasem nie widzę do tego najmniejszego powodu.

HERONIM DERDOWSKI,
redaktor Wiarusa.
(Przyśpik, który umiesliłom pod słowami p. Szopifskiego, zwałnia nas od dłuższych rozpraw. „Zgoda” właśnie dlatego umieszcza obronę współpracownika Gazety, że jest mić pewien, iż p. Derdowski owe listy mić musi, lub je przynajmniej widział. Nie było więc tam żadnego „niepotrzebnego wytkania nosa” z naszej strony. Bądź co bądź, składające uznanie pracy p. Derdowskiego dla dobra Związku, czynię zadanie jego żądaniu i list powyższy (aczkolwiek nieco po dyktatorski napisany) bez zmiany podaję. M. J. S.)

Począwszy od dnia 10go bm., każdy polak, kupujący w sklepie biawymy KROEGER BROS. CO., 369-373 Grove ulicy, otrzyma kalendarz polski p. t. „Kalendarz Marjański”. Kalendarz ten wszędzie kosztuje 25 centów. Idźcie wszyscy po ten kalendarz.

KROEGER BROTHERS CO.

WIELKA WYPRZEDAŻ POZOSTAŁYCH TOWARÓW!

TANIO! TANIO! TANIO!!!
Przychodźcie po nie prędko!

KOMPANIA BRACI KROEGER,
369, 371 i 373 Grove ulicy,
Milwaukee, - - - - - Wisconsin.

200 kawałków dubeltwo-złożonych na wpół wełnianych Kaszmirów po 12 centów jard.

100 kawałków dubeltwo-złożonych, ciężka materya na ubranie po 13c. jard, gdzieindziej sprzedane po 15 centów jard.

Począwszy od dnia 10go b. m., każdy polak, kupujący w sklepie biawymy Kroeger Brothers Co., 369-373 Grove ul., otrzyma kalendarz polski p. t. „Kalendarz Marjański”. Kalendarz ten wszędzie kosztuje 25 centów. Idźcie wszyscy po ten kalendarz.

Kroeger Brothers Co., 369, 371-373 Grove St., Milwaukee, Wis.

Wiadomości Miejsowe.
MILWAUKEE, dnia 9go Listopada.

Wybory, które się odbyły dnia 2go bm., zakończyły szereg cały mitingów, artykułów dziennikarskich, polemik, przedwyborczych agitacji, które w r. b. w naszym mieście prowadziły się ze szczególną siłą, z nielubianą energią. „Partya” robotnicza, która w r. b. wystąpiła samodzielnie na widowni politycznej, była przyczyną tego ożywienia szczególnego. Ze party robotnicza dokazała wiele, to kwestyji najmniejszej nie ulega; za przeciw samemu sformowaniu tej nowej party, jako czynnika politycznego, nikt nie miał nie może, to także fakt. Jeżeli „Zgoda” nie popierała „tykiety” robotniczego, to uczyniła to z tego powodu, że: a) za kandydatów robotnicy nie postawili ludzi, którzyby cieszyli się ogólnym zaufaniem, którzyby przedstawiali odpowiednie kwalifikacje, b) że party robotnicza dała się prowadzić przewodnikom, którzy dla anarchizmu zbyt wiele sympatyj mają.

Dziś kwestyja kandydatów należy do przeszłości, a nam nie innego nie pozostaje, jak zaznaczyć tylko rezultat wyborów. „Tykiety” robotniczy powiatu Milwaukee przeszedł całkowicie. Wyślemy więc do kongresu Henryka Smitha — taka wola większości. Czy Smith wywiele się z położonego w nim zaufania, przesądzać nie chcemy; przyszłość nam pokaże. Myśmy o nim powiedzieli, to cośmy uważali za konieczne. Speliłom tylko swój obowiązek. Z kandydatów polaków obrani zostali: J. Czornowski na coroner'a, T. Rudziński zastępcą członkiem assembly.

Obrony dnia 2go listopada, przy wyjątku w pięknej pogodzie odbyły się ze spokojem, z uroczystością chwili tej odpowiadając; obeszło się bez wszelkich pijatyk i bójek, które zwykłe w takich razach bywały na porządku dziennym. Zwołyć tylko wypadło, aby na przyszłość ogół w tak spokojny, a uroczysty sposób zawsze się zachowywał w dniach wyborczych.

Powszechnie znany i szanowany redaktor, dr. Xelowski, jest kandydatem na lekarza dystryktowego z południowej części miasta. Mianowanie to zależy od komitetu supervisorów, którzy w dniu dzisiejszym wybór zatwierdzą. Dodawać chyba nie potrzebujemy, że wybór Dra. Xelowskiego rodacy nasi powitaliby z niekłamana radością.

Józef Droschliński (?), pracujący w fabryce przy rogu Park i siódmej Aves., stał w czasie roboty wszystkie niemal palce u rąk, które mu maszyna obcięła. Droschliński, w wieku lat 26, ma żonę i dwoje dzieci, mieszka przy czwartej avenue pod No. 578.

Skryzka do Listów.
Księdzu W. Sardecznę dzięki. Polecamy się panieci.
Pani Jaroszewskiemu. Do przyszłego tygodnia.
Pani Leonowi R.... A to mi szopka! Dzięki. Do widzenia.
Pan K. czonci. Dotychczas jeszcze nie otrzymałmy.
Pani W. Żytkiejmy przy sposobności.
Pani Krzem... m. Każ sobie pan przysłać „Gazetę dla Wszystkich”. Proszę ją przeczytać, a wtedy może przynasz mi pan słusznosc.

Korespondentowi z P. Znowu nie mam już miejsca w b. numerze. Fatalność jak, czy co? ...
Pani Parys... Sposób polemizowania zbyt zużyty przez bohaterów tej generacji. „Bogodaru Was pokornu, gospodin Parysow”. A co do owego „niebezpieczeństwa” (!?) niby to wam grozącego, nie bój się, kpij sobie z tego; oni tego nie zrobią, szkoda byłoby... attasu.

Pamiętka ze Sejmu.
Grupa fotograficzna delegatów ostatniego Sejmu jest do nabycia w Bay City za cenę \$ 1.60. W tym względzie zgłaszać się należy do ob. Fr. Wisniewskiego, sekr. jentl., Bay City, Mich., lb. 502.

Nie rozpaczaj.
Jeżeli czujesz się zniechęconym, nie masz apetytu, trapi cię ból głowy, jesteś nie swoim, nerwowym i jak to mówią do niczego, nie rozpaczaj jeszcze. Bo jest dla ciebie lekarstwo, ale nie tego rodzaju, jakim są kiepskie jakieś wódki lub „Bitters”, których podstawa jest tania i kiepska wiska, a które pomogą ci na godzinę, a potem stan twoj jeszcze pogorszą. Tobie potrzeba coś takiego, co by przeczyszcilo krew, sprawilo regularne działanie wtroby i merek, wlało ci nowe życie i wróciło ci zdrowie i siłę. Takim lekarstwem są elektryczne „Bitters”, a butelka kosztuje tylko 50 centów w aptece Braci Drake.

Rumatyzmowi
BOLESIOM W KOŚCI PACIERZOWEJ
wvichlecion, sztywnemu karkowi, przykazyściem, szparzaniu, świszemu ranom, lub też pochodzącym z urazami.

BÓLOWI ZĘBÓW
napychnik pierlam, bólowi głowy, oparzeniu, popaźkaniu, bólowi w stawach lub szwach i wstrząsaniu innym boleściom, na które potrzebne jest lekarstwo z urzędem.

Farmerzy i Chodowy Bydła
najlepszy olej Sgo Jakoba najcenniejsze lekarstwo przeciwko chorobom bydła.

Jedna butelka Oleju Sgo Jakoba kosztuje 50c. (pięć centów za 2 dolary). Można ich nabyć w każdej aptece. Za pięć (5) dolarów rozszkany dwanaście butelek na wszystkie stawy Ameryki, i opłacamy zarzem pocztą. Należy adresować:
The Charles A. Vogeler Co.,
BALTIMORE, MARYLAND

St. Jakob's Oil
Najlepszy środek przeciwko Rumatyzmowi

BOLESIOM W KOŚCI PACIERZOWEJ
wvichlecion, sztywnemu karkowi, przykazyściem, szparzaniu, świszemu ranom, lub też pochodzącym z urazami.

BÓLOWI ZĘBÓW
napychnik pierlam, bólowi głowy, oparzeniu, popaźkaniu, bólowi w stawach lub szwach i wstrząsaniu innym boleściom, na które potrzebne jest lekarstwo z urzędem.

Farmerzy i Chodowy Bydła
najlepszy olej Sgo Jakoba najcenniejsze lekarstwo przeciwko chorobom bydła.

Jedna butelka Oleju Sgo Jakoba kosztuje 50c. (pięć centów za 2 dolary). Można ich nabyć w każdej aptece. Za pięć (5) dolarów rozszkany dwanaście butelek na wszystkie stawy Ameryki, i opłacamy zarzem pocztą. Należy adresować:
The Charles A. Vogeler Co.,
BALTIMORE, MARYLAND

chciałby mieć trochę czystego papieru i „takie kolory różne, co się niemi obrazi maluje.”
— I dopiero będę malował! zbaczyć! wszystko... wszystko, co mi ino po głowie chodzi, wszystko, czego się tak nad wodą napatrzył.

Pomyśl ten i zachowanie były już postępowaniem do droższe artystycznego rozwoju, a zawiądzał je Wicek pierwszemu swemu zetknięciu z żywą przyrodą. Nic jednak o tem nie wiedział i trudno jest brać mu to za złe, kiedy mędrsi i starsi od niego rzadko zastanawiają się nad wpływem, jaki na nas wywiera przyroda. A przecież to ona oczarami swemi pierwsza budzi w duszy dziecka bezwiedne piękna poczucie; ona sielankom młodości tła przedcznego użycza, a wyobraźni jej polotom świat cudów swoich na oświecie otwiera; ona to tajemnic swoich bezziarnem umysł męski żądzą wiedzy zapładnia; ona wreszcie prawem przemiany żywotów starowi zagrobowe przedłużenie bytu przyrzeka. Najbliższa z matek i razem z mistrzymi najmędrszymi, jest jeszcze czarodziejką wszechmocną, jest kochanką do siwego włosa niezapomnianą... jeśli jest ojczyzestego kraju przyrodą!

I w duszy też biedactwa tego ona rozbudziła twórczości pragnienie, ona pomyślnego jej wyobraźni za tło przepychy swoje rzuciła.

Mikołajka, posłyszawszy o żądaniu swego chłopca, zafasowała się srodze. Nie przeszedł ją wydatek, broń Boże! ostatnią z siebie szmatę byłaby oddała dla Wicka, ale nie wiedziała, gdzie się takie rzeczy kupują i w ogóle nie była też pewna, czy dziecku jej przyda się na co zabawka, którą dotąd tylko u „pańskich” dzieci widywała. Poszła tedy po rozum do głowy, a po radę do opiekunek-kucharek. Powszechnie było zdanie, że Wicek sam nie wie co już wymyślić rozpuszty. Puszcje go, puszcje Mikołajko — to nam wyższości wyrokowały doświadzone ognio-

wą próbą kuchni-niewiasty — nic nie robi, cały dzień siedzi przy ślepmu...
— A cóż on robić może? — bolesną skargą przerwała Mikołajka.

— No, zrobiłby co prawda niewiele; ale zawsze... na co mu w głowie przewracać?

Jedna tylko pani Maciejowa, szczerze matce i dziecku przychylna, a zdrowym chłopiskim rozumem obdarzona, odpowiedziała bez wahania:
— Kupuj, kupuj Jagala! Wydasz parę groszy, a chłopak może się do malowania wprawi, ot! takie jak te święte obrazy kiedyś „nabarbować” potrafi!

I ruchem ręki wskazywała na rozwieszzone nad swem łóżkiem obrazy z taką dumą i szczęściem, jakby tam była „Noc” Correggia lub która z Madon Rafaelowskich.

Tym argumentem ostatecznie przekonana, wypytala Mikołajka panicyka, który wtedy właśnie wpadł do kuchni, gdzie się papier i farby kupują i Wicek przebywszy długą mękę oczekiwania, doszedł nareszcie do posiadania gorącego pożądanego przedmiotów.

Od tej pory z zapalem zabrał się do malowania. Zasiadłszy przy dziadku w zagłębieniu bramowego muru, malował z pamięci wszystko, co kiedykolwiek widział, dając niezmiennie za tło kompozycjom swoim szerokie, niezem nieograniczone przestrzenie powietrzne, po których gonily się obłoki różnej barwy, ale zawsze słotcem obramowane. Raz nawet porwał się na wielką alegoryczną kompozycję. Umiał on już oddawać na pamięć: „Kto się w opiekę” i czystym, świeżym głosiłkiem wtórował śpiewającą ją dziadówi, teraz przyszło mu na myśl upostaciwić poetyczne psalmu przenośnie, które malowniczością swoją musiały dziecku wyobraźni uderzać. Gdy śpiewał:

„W cieniu Twoich skrzydeł zachowa się wie-

„historja z pobożnej pieśni od dziada”. Przrykeli też wspaniałomyślnie obraz drug, którego tematem miał być dalszy ciąg obietnicy:
„Na lwa srogię bez obawy siedzisz.”
I na ogromnym smoku jeździć będziesz.”

Tymczasem dnia pewnego nawiedził izdebkę budowniczy, przez rząd miejski zesłany i oswoiwszy się z panującym tu mrokiem, rozglądając się zaczął po ciekawych widokach ścianach.

— Zład to macie? — zapytał wskazując na arcydzieło Wicka, na które może nie byłby zwrócił uwagi, gdyby mu w oko nie wpadła znana calemu miastu twarz ślepeca.

— A to chłopiec mój malował — z dumą odparła Mikołajka.

— Gdzież on jest? maly? duzy? — dopytywał młody człowiek przyglądając oryginalnej kompozycji, której znaczenie wykladała mu jak umiała Mikołajka.

— Musi go wielmożny pan znać... Ten kalendarz co to się czolga po ulicy...
— A — przeciągłe zawolał gość z pewnem jakby rozczarowaniem w głosie — wiec to ten! A cóż wy z nim robicie?

— A cóż robić mam, proszę wielmoż

Rozmaitości.

Sufertelność w różnych zawodach.

W urzędowych generalnych rejestrach w Anglii znajdujemy statystyczne zestawienia śmiertelności ludzi, w różnych zawodach żyjących. I tak, ze wszystkich zawodów pomiędzy ludźmi uczonymi stud...

Zadanie rachunkowe.

Pewna nauczycielka szkoły wydziałowej w Berlinie zadała bieżącego roku swoim uczniom — jak donosi „Tagliche Rundschau” — małe zadanie na niedzielę...

Poszukiwanie.

Anna Remur, żona Jana Straszewskiego, poszukuje brata swego, Jana Remur, który przed 15 laty wyjechał z Lublina, pow...

TEATR AMATORSKI

Towarzystwa „Harmonii” w Chicago odbędzie się w Srode, dnia 24go Listopada, 1886, w Aurora Turn-Hall przy Milwaukee Avenue i Huron ulicy.

„Szwaczka Warszawska”

Krotchwilu w jednym akcie ze śpiewkami, przez Antoniego Wieniawskiego.

„Szewc Arystokrata”

Krotchwilu w jednym akcie ze śpiewkami, przez Cichowicza.

Milionerzy.

Wigocj niż dwadzieścia milionów marek majątku ma dziś około 950 „szczęśliwych” ludzi. Z tych przypadła na Aglię 250, na Stany Zjednoczone 200, na resztę Ameryki 100, na Niemcy 100, na Francję 75, na Rosję 50, na Włochy 50, na resztę świata 125 ludzi.

Kolor oczu u strzelców.

„Pall Mall Gazette” zajmuje się obecnie kwestją, jaki kolor oczu mają najlepsi strzelcy. Z zebranych przez wymienioną gazetę danych wynika, iż do strzelców ma najczęściej oczy niebieskie lub szare.

Feralny Rok.

Dla tych którzy hodują zabobnowi „feralności” dnia piątkowego, obecny rok zasługuje w najobrzędniejszym znaczeniu tego słowa na ten przydomek. Noworoczny dzień przypadł bowiem w piątek i 31 grudnia również w piątek przypada.

Złote Ziarna.

— Świat ten tak dzwoni! i ludzko się śpieszą zatręć dla krwawej areny; to, co wierzili wczoraj, dziś ośmieszają; i odcień nowej potrzebującej pomocy; trupa przeszłości ze wzgardą wywala. Adam Asnyk.

Bucklena maść arnikowa.

Najlepsza Maść w świecie przeciwko ciecierzom, guzom, bólowi, ranom, nieumie ma potow, wryzatom febrycznym, świerzbaczce, popękany rąkom, pu chliznie w skutek zapiębania nagniot kom, i wszelkim wryzatom ciała, na pe wo leczy hemoroidy, a jeżeli nie wyleczy, nie żądany zapłaty. Gwarantujemy że da zupełne zadowolenie, a jeżeli nie, wracamy pieniądze. Cena 25 centów za pudełko.

NABYC MOŻNA UBRACI DRAKE.

JÓZEF HELLER,

LEONA ALBERTA KRYGIER 417 Mitchell St. POLECA SWÓJ

NAJPRZEDNIEJSZY „SALOON”

między Polakami w Milwaukee. Świeże piwo, dobre wina, wódki i cygara zawsze pod ręką.

RODACY DOZNAJĄ W MAJE GOŚCINNOŚCI I BRATERSKIEGO PRZYJĘCIA I SKOPEJ USŁUGI.

Przychodźcie każdy! Przychodźcie wszyscy, a znajdziecie polską gościnność.

JÓZEF HELLER.

262626

Zarty.

Pomiędzy rodzeństwem.

— Zmiłuj się, mój drogi, dlaczego mi ty tak ciężko dokuczasz? — Dlatego że mi zawadzasz w moich interesach.

Nieszczęśliwa pocięcha.

W czasie przejażdżki ożónem po jeziorze. — Powiedz mi, czy w tem jeziorze nikt jeszcze nie zginął nigdy? — Ooo! ooby tu kto miał zginąć; jak się jeden w zeszłym tygodniu utopił, tośmy go zaraz na drugi dzień znaleźli.

W kółku rodzinnem.

— Zna. Siedzę po całych dniach jak kot w domu, a ty mi robisz jeszcze wymówki. — Mą. I ja się przecież nie bawię, tylko latam cały dzień jak pies za interesami!

Sprawiedliwa kara.

— Proszę mamy, Adas wziął większy kawałek ciasta, które było przeznaczone dla nas obojga! — Brzydka, za karę teraz dostanie. ... ten drugi, mniejszy.

Z księgi erotyków.

Zapytałem słonia Zuzię, Jaki wół podałunek, W owo, w rączkę, czy też w buzię? A ta do mnie zabił szczyrzy, Smieszek na ustach się snuje, Wreszcie rzekła: to zależy, Główny bowiem warunek, Nie gdzie, ale kóo całuje.

Poszukiwanie.

Anna Remur, żona Jana Straszewskiego, poszukuje brata swego, Jana Remur, który przed 15 laty wyjechał z Lublina, pow...

TEATR AMATORSKI

Towarzystwa „Harmonii” w Chicago odbędzie się w Srode, dnia 24go Listopada, 1886, w Aurora Turn-Hall przy Milwaukee Avenue i Huron ulicy.

„Szwaczka Warszawska”

Krotchwilu w jednym akcie ze śpiewkami, przez Antoniego Wieniawskiego.

„Szewc Arystokrata”

Krotchwilu w jednym akcie ze śpiewkami, przez Cichowicza.

Milionerzy.

Wigocj niż dwadzieścia milionów marek majątku ma dziś około 950 „szczęśliwych” ludzi. Z tych przypadła na Aglię 250, na Stany Zjednoczone 200, na resztę Ameryki 100, na Niemcy 100, na Francję 75, na Rosję 50, na Włochy 50, na resztę świata 125 ludzi.

Kolor oczu u strzelców.

„Pall Mall Gazette” zajmuje się obecnie kwestją, jaki kolor oczu mają najlepsi strzelcy. Z zebranych przez wymienioną gazetę danych wynika, iż do strzelców ma najczęściej oczy niebieskie lub szare.

Feralny Rok.

Dla tych którzy hodują zabobnowi „feralności” dnia piątkowego, obecny rok zasługuje w najobrzędniejszym znaczeniu tego słowa na ten przydomek. Noworoczny dzień przypadł bowiem w piątek i 31 grudnia również w piątek przypada.

Złote Ziarna.

— Świat ten tak dzwoni! i ludzko się śpieszą zatręć dla krwawej areny; to, co wierzili wczoraj, dziś ośmieszają; i odcień nowej potrzebującej pomocy; trupa przeszłości ze wzgardą wywala. Adam Asnyk.

Bucklena maść arnikowa.

Najlepsza Maść w świecie przeciwko ciecierzom, guzom, bólowi, ranom, nieumie ma potow, wryzatom febrycznym, świerzbaczce, popękany rąkom, pu chliznie w skutek zapiębania nagniot kom, i wszelkim wryzatom ciała, na pe wo leczy hemoroidy, a jeżeli nie wyleczy, nie żądany zapłaty. Gwarantujemy że da zupełne zadowolenie, a jeżeli nie, wracamy pieniądze. Cena 25 centów za pudełko.

NABYC MOŻNA UBRACI DRAKE.

JÓZEF HELLER,

LEONA ALBERTA KRYGIER 417 Mitchell St. POLECA SWÓJ

NAJPRZEDNIEJSZY „SALOON”

między Polakami w Milwaukee. Świeże piwo, dobre wina, wódki i cygara zawsze pod ręką.

RODACY DOZNAJĄ W MAJE GOŚCINNOŚCI I BRATERSKIEGO PRZYJĘCIA I SKOPEJ USŁUGI.

Przychodźcie każdy! Przychodźcie wszyscy, a znajdziecie polską gościnność.

JÓZEF HELLER.

262626

Uzupełniwszy drukarnię

„ZGODY”

PREZES

ZAKUPIENIE ZNACZNEJ LICZBY TAK CIĄGONEK,

jak i wszelkich potrzeb drukarskich polecamy prace nasze Szanownym Ziomkom.

W SZEROKIE PRACE

w zakresie drukarskim wchodzić

PIĘKNIE I TANIO,

— i jesteśmy pewni, że —

ODBIORCÓW NASZYCH

pod każdym względem zadowolimy.

ZARZĄD „ZGODY”

411 Mitchell St. — Milwaukee, Wis.

Książki Jubileuszowe

aprobata Najprzewodniejszego Arcybiskupa Helasa Milwaukee, jako też

Książki do Nabożeństwa i Powieściowe

szkółki obrzędów

TADEUSZA KOŚCIUSZKI

418 Mitchell Street. Milwaukee, Wis.

J. A. Wawrzyniakowski,

418 MITCHELL ST. MILWAUKEE, WIS. Numer Telefonu W. 3. 136526.

LOTY! LOTY!

bardzo tanio NA SPRZEDAŻ

w pobliżu wielkich fabryk południowej części miasta. Należy się zgłosić do:

HERMAN HAFEMEISTER, 919 róg Kinnickinnic i Lincoln Ave MILWAUKEE, WIS.

Hurtowny Skład

Wini Wodek — WSZELKIEGO RODZAJU — Filipa Welmer, 422 National Avenue, MILWAUKEE, WIS.

I. Weindziński,

Jeneralna Agencya Polska W MILWAUKEE 422 Mitchell ulica.

M. Trok,

KRAWIEC MĘZKI 336 Grove ulica. MILWAUKEE, WIS.

Najlepsza Apteka Polska w Milwaukee.

Znajdziecie w niej wszystko, co w aptece się sprzedaje, a nawet taniej i towaru lepszego gatunku, niż w jakiejkolwiek innej aptece. Przyjdźcie i przekonajcie się.

J. Trompezyński, właściciel

434 Mitchell ul, między 1szą i 2gą Ave.

W. SŁOMIŃSKA,

679 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

22gi Roczny Bal

TOWARZYSTWA BRATNIEJ POMOCY

„Tadeusza Kościuszko”

odbędzie się w Sobote, dn. 13 Listopada, w sali „Harmony Rooms” 139 — 145 Essex Street. — Now York, na który wszystkich Rodaków jak najprzejmiej zaprasza Komitet.

Bucklena maść arnikowa.

Najlepsza Maść w świecie przeciwko ciecierzom, guzom, bólowi, ranom, nieumie ma potow, wryzatom febrycznym, świerzbaczce, popękany rąkom, pu chliznie w skutek zapiębania nagniot kom, i wszelkim wryzatom ciała, na pe wo leczy hemoroidy, a jeżeli nie wyleczy, nie żądany zapłaty. Gwarantujemy że da zupełne zadowolenie, a jeżeli nie, wracamy pieniądze. Cena 25 centów za pudełko.

NABYC MOŻNA UBRACI DRAKE.

JÓZEF HELLER,

LEONA ALBERTA KRYGIER 417 Mitchell St. POLECA SWÓJ

NAJPRZEDNIEJSZY „SALOON”

między Polakami w Milwaukee. Świeże piwo, dobre wina, wódki i cygara zawsze pod ręką.

RODACY DOZNAJĄ W MAJE GOŚCINNOŚCI I BRATERSKIEGO PRZYJĘCIA I SKOPEJ USŁUGI.

Przychodźcie każdy! Przychodźcie wszyscy, a znajdziecie polską gościnność.

JÓZEF HELLER.

262626

Wiele Tysięcy Akarów

NAJWYBORNIEJSZEJ

ZIEMI NA FARMY

NA SPRZEDA

tanio i na łatwe wypłaty, w środkowej części

Stanu Wisconsin.

Mapy, pamflety i objaśnienia udzielam każdego czasu darmo za zgłoszeniem się

Johnson, Rietbrook and Halsey, 101 Wisconsin Street, MILWAUKEE, WIS.

KARTY OKRĘTOWE.

BACZNOŚĆ!!

Nadzwyczajna sposobność!

ZA 2 DOLARY

zadatk można sobie zamówić przejazd z Hamburga, Bremen, Berlina, Szczecina i Antwerpii do Ameryki po cenie tańszej, niż wycieczką taniej. Zadatek wazny przez 12 miesięcy.

Całkowite utrzymanie darmo. Prześlijcie całe nazwisko wasze, do jakiego adresu i wiek pasażerów — zaliczka dwóch dolarów; domoście, z jakiego miejsca mają być przewiezieni wasi przyjaciele i krewni, a w taki sposób zapewniacie sobie każdego czasu przejazd po cenie obecnej, wyjątkowo taniej.

Nie zaniedbujcie sposobności! — Zgłaszajcie się natychmiast do:

LOUIS AUER & SON, 2ga Warda, Gmch Bankowy, Milwaukee, Wis. 26v5x86

LOTY! LOTY!

bardzo tanio NA SPRZEDAŻ

w pobliżu wielkich fabryk południowej części miasta. Należy się zgłosić do:

HERMAN HAFEMEISTER, 919 róg Kinnickinnic i Lincoln Ave MILWAUKEE, WIS.

Hurtowny Skład

Wini Wodek — WSZELKIEGO RODZAJU — Filipa Welmer, 422 National Avenue, MILWAUKEE, WIS.

I. Weindziński,

Jeneralna Agencya Polska W MILWAUKEE 422 Mitchell ulica.

M. Trok,

KRAWIEC MĘZKI 336 Grove ulica. MILWAUKEE, WIS.

Najlepsza Apteka Polska w Milwaukee.

Znajdziecie w niej wszystko, co w aptece się sprzedaje, a nawet taniej i towaru lepszego gatunku, niż w jakiejkolwiek innej aptece. Przyjdźcie i przekonajcie się.

J. Trompezyński, właściciel

434 Mitchell ul, między 1szą i 2gą Ave.

W. SŁOMIŃSKA,

679 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

22gi Roczny Bal

TOWARZYSTWA BRATNIEJ POMOCY

„Tadeusza Kościuszko”

odbędzie się w Sobote, dn. 13 Listopada, w sali „Harmony Rooms” 139 — 145 Essex Street. — Now York, na który wszystkich Rodaków jak najprzejmiej zaprasza Komitet.

Bucklena maść arnikowa.

Najlepsza Maść w świecie przeciwko ciecierzom, guzom, bólowi, ranom, nieumie ma potow, wryzatom febrycznym, świerzbaczce, popękany rąkom, pu chliznie w skutek zapiębania nagniot kom, i wszelkim wryzatom ciała, na pe wo leczy hemoroidy, a jeżeli nie wyleczy, nie żądany zapłaty. Gwarantujemy że da zupełne zadowolenie, a jeżeli nie, wracamy pieniądze. Cena 25 centów za pudełko.

NABYC MOŻNA UBRACI DRAKE.

JÓZEF HELLER,

LEONA ALBERTA KRYGIER 417 Mitchell St. POLECA SWÓJ

NAJPRZEDNIEJSZY „SALOON”

między Polakami w Milwaukee. Świeże piwo, dobre wina, wódki i cygara zawsze pod ręką.

RODACY DOZNAJĄ W MAJE GOŚCINNOŚCI I BRATERSKIEGO PRZYJĘCIA I SKOPEJ USŁUGI.

Przychodźcie każdy! Przychodźcie wszyscy, a znajdziecie polską gościnność.

JÓZEF HELLER.

262626

IGNACY LECHERT,

699 Milwaukee Ave., CHICAGO, ILL.

Wielki Skład Ubiorów Męzkich.

Również trzyma na składzie zawsze bogaty wybór

BIELIZNY, KAPELUSZY, KRAWATEK i t. d.

Wszelkie obstalunki wykonywają się sumiennie i bardzo przystępnie.

REWERENDY I UBIORY

dla W. W. Księży wykonywa starannie.

Z prowincji (country) obstalunki wykonywają się podług nadesłanych przepisów. Poleca swój największy skład rodakom

IGNACY LECHERT, 699 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

Fredericksen i Spółka!

GRUNTA GRUNTA NA FARMY!

Wielkie Ekskursje wyjeżdżają każdego tygodnia od poniedziałek do naszych kolonii GNIEZNA I POZNANIA w Południowej Minnesocie blisko wielkich miast, i połączone są kolejami, „Chicago, Milwaukee i St. Paul.”

Ziemia ta ma bogaty czarnoziem z gliną pod spodem i użyźniona jest strumykami i jeziorami. Klimat i woda są zdrowe i wielkie lasy znajdują się w pobliżu.

Są to najpiękniejsze i najżyźniejsze grunta na południowym zachodzie Minnesoty.

Chodowanie bydła jak i gospodarstwa wiejskiego jak najwyborniejsze. Siad można wszelkiego rodzaju zboża, które wielki plon przynoszą, tak samo kartofle jak i rozmaite warzywa dobrze się rodzą. Więc pospieszajcie się, bo grunta idą w górę, a będzie dla każdego lepiej pracować na swoim, aniżeli po miastach czas i pieniądze tracić.

Piękny kościół stanie w kolonii GNIEZNO, tak samo i loty, jak wymierzono zostaną, kupił mianem W. X. Biskup Irlenda w St. Paul ma już w swoim ręk. Tow. pod imieniem św. Stanisława Biskupa, Mecz. Krakowskiego już się zawiązało. Cena gruntów tania i warunki wypłaty lekkie.

Podróż tam i napowrót kosztuje tylko \$10.

a jak się grunt kupi, to te \$10 wracowane będą do kontraktu. Po mapy, o piaty, bilety kolejowe i inne szczegóły zgłosić się proszę wprost do

STANISŁAWA SŁOMIŃSKIEGO, 666 Milwaukee Ave. CHICAGO, ILL.

Grunta i

DOBRE DZIEDZINY!

Można teraz nabyć dziedziny i dobre grunta, gdzie jest jedna czwarta część gruntu stepowego (prairie), a trzy czwarte leśnego z dostatkami dobrego drewna na deski i wszelkie inne wyroby, odpowiednio na zabudowania gospodarstwa. Kto zaś chce nabyć gruntu, całkowicie pokrytego lasem, to może do stać, albowiem

jest takiego podostatkiem. Od niedawnego czasu wartość tych gruntów została znacznie podwyższona. Już tej jesieni cenę cokolwiek podwyższym, a z przyszłą wiosną z pewnością pójdzie jeszcze wyżej. Każdy, posiadający tutaj grunta, a zwłaszcza którzy mają takowy już wypracowany, a do tego posiadają kilka set gotówki, powinni czempredziej wprowadzić się nań — tej jesieni lub na przyszłą wiosnę.

Radzę także zasiać trawą miejsca wolne od drzew, przez co skorzystacie wiele.

Stuchajcie mej rady.

J. J. Hof, 117-119 W. Water St. Milwaukee, Wis. 136v526

W HOFA PARKU KOLONII

August Greulich i Syn polecają Szanownej Publiczności swój HURTOWNY HANDEL

WEN: AMERYKANSKICH EUROPEJSKICH

342, 341, 340, 339, 338, 337, 336, 335, 334, 333, 332, 331, 330, 329, 328, 327, 326, 325, 324, 323, 322, 321, 320, 319, 318, 317, 316, 315, 314, 313, 312, 311, 310, 309, 308, 307, 306, 305, 304, 303, 302, 301, 300, 299, 298, 297, 296, 295, 294, 293, 292, 291, 290, 289, 288, 287, 286, 285, 284, 283, 282, 281, 280, 279, 278, 277, 276, 275, 274, 273, 272, 271, 270, 269, 268, 267, 266, 265, 264, 263, 262, 261, 260, 259, 258, 257, 256, 255, 254, 253, 252, 251, 250, 249, 248, 247, 246, 245, 244, 243, 242, 241, 240, 239, 238, 237, 236, 235, 234, 233, 232, 231, 230, 229, 228, 227, 226, 225, 224, 223, 222, 221, 220, 219, 218, 217, 216, 215, 214, 213, 212, 211, 210, 209, 208, 207, 206, 205, 204, 203, 202, 201, 200, 199, 198, 197, 196, 195, 194, 193, 192, 191, 190, 189, 188, 187, 186, 185, 184, 183, 182, 181, 180, 179, 178, 177, 176, 175,